Opłata pocztowa uiszczona ryczałtem.

EXPRESS
WIECZORNY ILUSTROWANY.

ROK III. | ŁÓDŹ, PIĄTEK 17 KWIETNIA 1925 r. | NUMER POJEDYŃCZY 20 GROSZY. | Nr. 89

Walka o 35.000 dolarów spadku po majorze W. P.

Tajemniczy „opiekunowie" umieścili wdowę w zakładzie dla obłąkanych, by móc spokojnie zainkasować w New-Yorku olbrzymi spadek.

Z Warszawy donoszą nam:

Dnia 15 sierpnia 1920 r. poległ pod Warszawą major Stamirowski.

Był to człowiek bogaty, bowiem prócz majątku na kresach wschodnich posiadał w banku nowojorskim 35 tysięcy dolarów, zapracowanych podczas kilkuletnie go pobytu w Ameryce.

Cały majątek po zmarłym odziedziczyła wdowa p. Helena z Gałkowskich Stamirowska, zamieszkała w Krakowie.

We wrześniu ubiegłego roku p. Stamirowska wyjechała do Warszawy i zatrzymała się u krewnych przy ul. Muronowskiej 8.

Celem przyjazdu było otrzymanie wizy na wyjazd do Ameryki w sprawach spadkowych.

W przeddzień załatwienia ostatecznych formalności o godzinie 8-ej wieczorem, wychodzącą z bramy wdowę zaatakował jakiś awanturnik i pobił ją dotkliwie. Z pomocą napadniętej pospieszyli dwaj nieznajomi panowie.

Umieścili ją w dorożce i, choć się temu sprzeciwiała, zawieźli do szpitala, gdzie udzielono jej pomocy.

Dodać musimy, że pani Stamirowska jest kompletnie głucha, nie zdawała więc sobie sprawy o czem przygodni opiekunowie rozmawiali z lekarzem.

Po chwili weszli do ambulatorjum dwaj sanitarjusze, ujęli ją pod ramiona i wprowadzili do karetki, która natychmiast odjechała.

Nikt nie odpowiadał na pytania p. Stamirowskiej. Gdy wreszcie karetka stanęła, wdowa przekonała się ze zdziwieniem że znajduje się w drugim szpitalu.

Był to szpital Jana Bożego, gdzie jej sądzone było przemieszkać kilka miesięcy.

Obchodzono się z nią grzecznie, lecz nie udzielano żadnych wyjaśnień. Zrozumiała w końcu że jest ofiarą pomyłki lub co prawdopodobniejsze, podłości ludzkiej gdyż podczas jazdy dorożką „opiekunowie" skradli jej metrykę.

Przed sześciu tygodniami p. Stamirowska opuściła szpital, bynajmniej jednak nie odzyskała swobody.

Umieszczono ją w przytułku dla paralityków przy ul. Karolkowej 36.

Dzięki interwencji p. Karwasińskiej (Laskowa 2), pseudo-chora znalazła się na swobodzie i zamieszkuje obecnie u swej wybawicielki, która dostarczyła nam powyższych informacji.

P. Stamirowska jest w posiadaniu odpisu z testamentu, zrobionego w obecności notarjusza dr. T. Staszewskiego z Krakowa.

Istnieje obawa, czy aby owi „opiekunowie" z ulicy Muranowskiej nie zrobili jakiego użytku ze skradzionej metryki.

Kilkumiesięczne odseparowanie spad kobierczyni od świata było zupełnie wystarczające do zainkasowania 35 tysięcy dolarów.

Jak rząd leczy przemysł od chorób stagnacyjnych.



... podatkiem dochodowym



... podatkiem majątkowym



... podatkiem obrotowym



... a na pocieszenie paroma dolarami z pożyczki amerykańskiej.

Rys. Nefrelo.

Gabinet francuski został definitywnie ukonstytuowany.

Polska Agencja Telegraficzna.

Paryż, 17 kwietnia.

Gabinet został ukonstytuowany definitywnie w składzie następującym: prezydjum i minister wojny — Painleve, minister spraw zagranicznych — Briand, minister skarbu — Cailleux, sprawiedliwości — Steeg, minister oświaty — de Monzie, minister spraw wewnętrznych — Schrameck, minister handlu —Chaumet, minister kolei — Hasse, minister marynarki handlowej — Danielou, minister marynarki — Borel, minister rolnictwa — Jean, Durand, minister robót publicznych — Laval, minister pracy — Duravour, minister emerytur — Anterycu.

Loucher odmówił.

Polska Agencja Telegraficzna

Paryż, 17 kwietnia.

Loucher w ostatniej chwili odmówił przyjęcia teki, wskutek czego Haumet otrzymał tekę ministerstwa przemysłu i handlu.

Jeszcze nie wiedzą.
Do Krakowa nie doszło.

Kraków, 16 kwietnia.

Na wiadomość o mającej nastąpić znowu podwyżce opłat paszportowych, biuro paszportowe oblegane jest przez tłumy publiczności, bowiem tutejszy urząd paszportowy nie został jeszcze zawiadomiony o postanowionej podwyżce.

Mroki, spowite wokół krwawej walizy
rozprasza powoli toczące się śledztwo.
Nowe sensacyjne odkrycia w sprawie poćwiartowanego trupa kobiety.

Z Warszawy donoszą nam:

Sędzia śledczy p. Skarzyński z właściwą sobie energją prowadzi śledztwo w sprawie trupa, znalezionego w walizie.

Przed kilku dniami sytuacja wydawała się zupełnie beznadziejna, lecz ostatnia doba przyniosła dwa bardzo ważne odkrycia, które mogą przyczynić się do ujęcia ohydnego zbrodniarza.

Podczas szczegółowego przeglądania rzeczy domniemanej ofiary, Marji Michałowskiej, znaleziono bruljon listu miłosnego o treści zagadkowej. Dokument ten zgnieciony na gałkę, znajdował się w nosku wysmukłego pantofelka. Dlaczego tam zawędrował, kto go włożył — nie wiadomo. Jedno jest pewne, że został na pisany ręką Michałowskiej.

Drugie odkrycie nie mniej doniosłe, dotyczy samej walizy. Po żmudnych poszukiwaniach udało się odnaleźć fabrykanta, oraz sklep. Sprzedawcą walizy jest pewien kupiec z ulicy Rymarskiej w pobliżu placu Bankowego. Wiadomo już dokładnie datę sprzedaży, cenę, oraz wiele innych szczegółów, które doprowadzą niewątpliwie do dalszych odkryć lecz tymczasem muszą być trzymane w tajemnicy.

***

Dowiadujemy się z wiarogodnego źródła, że młodzieniec, wymieniony w liście Michałowskiej znikł po ujawnieniu zbrodni. Od tego czasu nie pokazywał się w mieszkaniu. Prawdopodobnie wyjechał z Warszawy.

Znowu katastrofa lotnicza pod Grudziądzem.

Z Warszawy donoszą nam:

Onegdaj na lotnisku wyższej szkoły lotniczej w Grudziądzu kapitan pilot Stańkowski wzniósł się na aparacie my śliwskim i wykonał cały szereg ewolucji. W odległości 5 mil od Grudziądza przy zataczaniu wirażu stracił równowagę i spadł do jeziora wraz z aparatem, ponosząc śmierć na miejscu.

Masowe aresztowania polskich księży.

Ryga, 16 kwietnia.

Korespondent odeski „Izwiestji" donosi, że władze sowieckie zamknęły polską ochronkę jezuitów w Odesie i aresztowały ośmiu księży.

Ośmdziesięcioro dzieci rozpuszczono po domach w Odesie i okolicach, aby, jak komisarz oświatowy twierdzi, wyplenić z ich umysłów „religijne bzdury".

GIEŁDA.

Warszawa, dn. 17 kwietnia.

I-SZA PRZEDGIEŁDA WARSZ.
Nowy York 5,17
Londyn 24,815
Paryż 26,90

II-GA PRZEDGIEŁDA WARSZ.
Dolary 5,1875 — 5,19
Waluty i akcje mocniej.

Aresztowanie fałszerzy testamentu.

Z Przemyśla donoszą nam:

W związku z ujawnieniem fałszerstwa testamentu śp. Tyszkowskiego, który za pisał Akademji Umiejętności 17 swoich folwarków, aresztowano tu głównego fałszerza — jednego z inżynierów.

Jednocześnie do Przemyśla ma być przewieziony aresztowany w Krakowie, inż. Zdzisław Konopka i w Wiedniu — Wisner.

Wszyscy oni sądzeni będą przez sąd okręgowy w Przemyślu, w okręgu tym bowiem znajdują się zapisane Akademji folwarki Tyszkowskiego.

Bezrobocie w Czechach.

Agencja Wschodnia.

Praga, 16 kwietnia.

„Prager Presse" donosi, że ostatnio wymówiono pracę trzem tysiącom robotników, pracujących w czechosłowackim przemyśle górniczym.

Jeśli konjunktura nie ulegnie możliwie prędko zmianie na lepsze, to w najbliższej już przyszłości nastąpią dalsze wypowiedzenia.

Akcja ta objęłaby zagłębie, produkujące węgiel brunatny.



W Ostji pod Rzymem, najstarszej miejscowości kąpielowej świata zbudowano obecnie nowe urządzenia balearyczne.

Synowie, którzy mordowali zwyrodniałych ojców.

—:o:—

W noc listopadową. — Upadły Zdenek Hlasivec. — „Oskarżam!" mordercy. — Bagno rodzinne. — Rewelacje świadków. — Wilk w skórze baranka. — Fałszywy wyrok.

—:o:—

Bohater z Picenzy. — Wyrozumiały signor Astengo. — Zazdrosna Ksantypa i urocza stenotypistka. — Fulvio walczy o spadek dla brata i macochy. - Włoscy sędziowie są wyrozumiali. - Morał niemoralnej historji

(Specjalna służba korespondencyjna „Expressu").

Praga, w kwietniu.

Sala sądowa robi na mnie zawsze przygnębiające wrażenie. To wielkie misterjum występku odczuwam, jak samobiczowanie ludzkości, jak groźne memento, wskazujące, że głęboko jest w nas jeszcze zakorzenione zwierzę, przyczajone, gotowe przy lada okazji do śmiercionośnego skoku ku gardłu i mie niu bliźniego. Wychodzę z sądu stale pod wrażeniem, że człowiek jest nietyle królem stworzenia, ile przedewszystkiem królem zbrodni. A cóż dopiero w wypadku najpotworniejszej ohydy, jaką jest ojcobójstwo? Właśnie w ostatnich dniach byłem świadkiem rozprawy przeciwko człowiekowi, który zabił własnego ojca. Na ławie oskarżonych starannie wygolony i uczesany młodzieniec o bolesnym wyrazie twarzy, w binoklach na które pada światło, nie pozwalając dojrzeć oczów. Głowa jego z jakimś ptasim niepokojem kręci się we wszystkie strony; szybkie spojrzenia padają na ławy dla publiczności. Człowiek ten nazywa się Zdenek Hlasivec. Podzielił on ludność czeskiej stolicy na dwa obozy. Do niedawna miał wszystkich mieszkańców przeciwko sobie. Któż bowiem śmiałby stanąć w obronie wyrodka który w pewną listopadową noc na jednej z ulic przedmieścia Pragi zastrzelił swego ojca, zamożnego fabrykanta, cieszącego się powszechnym szacunkiem i sympatją? Syn natomiast, oskarżony Zdenek Hlasivec, nie cieszył się dobrą opinją. Był złodziejaszkiem, uwodzicielem, który rozwiódł się z żoną i odsunął od całej rodziny. Ba, nawet przed sądem oskarżył ojca o krzywoprzysięstwo, wobec czego został oczywiście wydziedziczony. Zdolny malarz, utalentowany śpiewak, architekt bez końcowych egzaminów — słowem świetnie zapowiadający się, ale niedokończony, upadły człowiek. Oto sylwetka mordercy, który roztrwonił otrzymany po matce spadek i został wyrzucony na bruk z domu rodzicielskiego, poczem skrytobójczo zamordował swego ojca.

Śledztwo nagromadziło tyle obciążającego materjału, że nikt nie wątpił, iż mordercę spotka bardzo surowa kara. Tak wyglądała sprawa do chwili, gdy oskarżony zabrał w sądzie głos i rzucił w świat jedno wielkie słowo: „Oskarżam!" Poruszył on w swem przemówieniu bagno, które roztoczyło potworny odór.

„Byłem dręczony — mówił Zdenek Hlasivec — nerwy moje stargano, chciano mnie oddać do domu obłąkanych, moje szczęście rodzinne rozpadło się w gruzy z winy teściowej, moja żona była dziewką, toż samo moja teściowa, obydwie żyły z moim ojcem; podczas gdy moje dziecko leżało na łożu śmiertelnem żona do późnej nocy łajdaczyła się ze swymi kochankami; gdy ja konałem z głodu, mój ojciec zamykał się z teściową w gabinecie i żłopał szampana. Chciał mnie za wszelką cenę doprowadzić do tego, bym popełnił samobójstwo matkę moją, którą kochałem nad życie, ten łotr napewno otruł. Trzeba było widzieć, jak ten potwór się cieszył, gdy jego kasjer, sprzeniewierzywszy drobną sumę, odebrał sobie życie. Całą armję szpiegów postawił na nogi przeciwko mnie, śledzono mnie i szczuto, jak zranione zwierzę......"

Po tych słowach oskarżenia przyszła kolej na świadków. Przesunęło ich się przed sądem dwudziestu kilku, a wszyscy potwierdzili w szczegółach rewelacje ojcobójcy. Służba domowa, przygodni znajomi, kochanka oskarżonego — wszyscy wystawili mu jaknajlepsze świadectwo, ukazując jednocześnie osobę zamordowanego w bardzo ponurych barwach.

Dwa dni trwała rozprawa. Miałem wrażenie, że już gdzieś to wszystko było. Częściowo w świecie Dostojewskiego, częściowo — Tołstoja. Sam oskarżony napisał w celi więziennej pamiętniki, które na rozprawie odczytano.

Ostatni dzień przyniósł nowe niespodzianki. Przedewszystkiem psychjatrzy zmienili ekspertyzę, oświadczając, że oskarżony jest dziedzicznie obciążony, że nie działał przy pełnej świadomości, a więc że nie jest za swój czyn odpowiedzialny. Przemówienia stron trwały do północy. W rezultacie przysięgli, dziesięciu mężczyzn i dwie kobiety, udali się na naradę, orzekając dziesięcioma głosami przeciwko dwum, że Zdenek Hlasivec winien jest zarzuconego mu mordu. Wyrok ten zaskoczył publiczność, która pozwoliła sobie w sali sądowej na głośne protesty i demonstracje. Trzeba dodać, że senat skasował ten wyrok, jako fałszywy. Nie ulega wątpliwości, że przy powtórnem rozpatrywaniu Hlasivec będzie uniewinniony.

Powróciwszy z sądu w bardzo przygnębionym nastroju do domu znalazłem w włoskich dziennikach sprawozdanie z analogicznej sprawy, której epilog rozegrał się przed sądem przysięgłych w Piacenzy. Tylko, że tam publiczność przyjmowała oskarżonego odrazu, jako bohatera.

Obrazek rodzinny, który rozwinął się przed oczami widzów na tej rozprawie, był niezbyt budujący. Oto Signor Astengo, konserwator hypoteczny w Pavii, był dobrze usytuowanym, zamożnym urzędnikiem. W pewnej chwili życia stracił żonę, której zresztą nie brał za złe, że bez jego udziału obdarzyła go potomkami. Ale oto zjawiło się przeznaczenie w postaci stenotypistki. Należy dodać, że signor Astengo w międzyczasie ożenił się po raz drugi, nie z miłości, ale aby mieć gospodynię. I wszystko byłoby w porządku, gdyby nie to, że p. Astengo odtrącił „dzieci" i odmówił im wsparcia, a jednocześnie druga jego żona okazała się zazdrosną Ksantypą. Schwytała ona pewnego dnia swego męża in flagranti, skutkiem czego wyleciała na bruk, a z nią razem obydwaj „synowie". I podczas gdy signor Astengo rezydował w 12-pokojowem mieszkaniu, niemądra Ksantypa musiała wynająć izdebkę na poddaszu. Pan i władca odseparował się od drugiej żony i odmówił dzieciom wszelkiej pomocy, oświadczając, że są to bękarty. Pewnego dnia zjawił się w mieszkaniu signora Astengo starszy „jego syn", Fulvia, i prosił go o trochę pieniędzy na studja. A gdy „ojciec" kategorycznie odmówił, każąc mu wynosić się do djabła, lub do swego faktycznego ojca, Fulvio wyjął rewolwer i położył trupem człowieka o twardem sercu. Ciekawe jest, że już w przed dzień zbrodni Fulvio pisał do swej macochy, iż zamierza zamordować starego, aby przynajmniej jej i swemu młodszemu bratu zapewnić spadek.

Przysięgli uniewinnili Fulvia, a wszystkie obecne na sali kobiety urządziły mu imponującą owację. Złowieszcza stenotypistka nie była obecna na rozprawie ale odczytano jej zeznanie, z którego wynika, że Fulvio był pomocnym swej prawdziwej matce w jej miłosnych przygodach.

Mimo to morał tej sprawy jest bardzo poważny: Włosi muszą otrzymać prawo rozwodzenia się w wypadkach gdy stosunki małżeńskie uniemożliwiają dalsze pożycie.

Natomiast historja praskiego ojcobójcy niema bezpośredniego morału. Wskazuje ona jedynie, że jak już powiedziałem, człowiek jest królem zbrodni, a bagno, w którem ten gatunek zwierząt współżyje, nierzadko cuchnie na milę zdaleka.

M. K.

Rozłam w węgierskiej partji socjalistycznej.

Sensacyjne rewelacje opozycjonistów.

Pensje funkcjonarjuszy partyjnych wynoszą 400 miljonów koron.

Przewlekłe tarcia, które trwają już od kilku miesięcy w łonie socjalistów węgierskich wywierają katastrofalny wpływ na spoistość ruchu robotniczego na Węgrzech.

Kryzys ten osiągnął obecnie już swój punkt kulminacyjny, gdyż opozycja która nie chciała zaakceptować działalności kół kierowniczych partji socjalistycz nej wyodrębniła się w oddzielną grupę p. n. „Opozycyjna partja socjaldemokratyczna".

Między zwolennikami nowej i starej partji socjalistycznej powstała zacięta walka, która przybiera coraz gwałtowniejsze formy. słowie socjalistyczni rozpędzili zebranych w parlamencie członków opozycyjnej partji socjaldemokratycznej

W kołach politycznych bacznie śledzą kształtowanie się stosunków w łonie partji socjalistycznej, albowiem być może, iż socjaliści którzy pertraktowali uprzednio z rządem w sprawie udzielenia mu poparcia, obecnie po dokonanym rozłamie, zaakceptują warunki rządu.

Rozłam ten wywołał radość wśród nacjonalistów węgierskich, gdyż wyzyskują oni słabość socjalistów dla swych celów agitacyjnych.

Mimo to trzeba przyznać, iż lepiej się stało że opozycja wystąpiła z partji socjalistycznej. Nowa grupa bowiem socjaldemokratów będzie prowadziła zaciętą walkę z obecnym rządem nacjonalistycznym i na żadne kompromisy z nim nie pójdzie.

Pierwszym zadaniem opozycjonistów będzie również zjednoczenie ruchu robotniczego, który jest obecnie bardzo rozproszkowany.

Na czele nowej partji socjalistycznej stanął Stefan Bagi. Jest to wspaniały mówca oraz polityk. Z okazji odbywających się obecnie wyborów do rady miejskiej rozwinął on już szeroką działalność agitacyjną i wystawił listę kandydatów swej partji.

Nie ulega żadnej wątpliwości, że opozycja która posiada w swym łonie najwybitniejszych socjalistów odegra dominującą rolę w życiu politycznem Węgier i zepchnie na plan drugi starą partję socjalistyczną.

Dlatego też prasa poświęca bardzo wiele uwagi działalności tej nowej partji. Jeden z przywódców opozycji udzielił prasie węgierskiej wywiadu, który wywołał niebywałą konsternację, gdyż opowiedział on, jakie „stosuneczki" panowały w partji socjalistycznej.

Olbrzymi sztab urzędników pobierał tam bardzo wysokie pensje. Wystarczy tylko wskazać, że pensje te wynosiły rocznie 400 miljonów koron, podczas gdy na administrację, agitację i zapomogi robotnicze wydano tylko 243 miljony koron.

Liczba zwolenników nowej partji socjalistycznej zwiększa się z dniem każdym.

W. S.

Zdradziła się...



— Nasz sąsiad znowu siedzi w kozie.
— A skądże wiesz o tem?
— Bo kiedy spytałem jego żony, kiedy się będzie można z nim zobaczyć, ona zamiast na zegarek spojrzała na kalendarz.

To, co jest w Łodzi najstraszniejsze.

Zniwelowanie górzystych krajobrazów ulicznych

winno być czołowym dążeniem samorządu.

Jedną z największych bolączek łódzkich jest obok kanalizacji sprawa bruków

Bez przesady stwierdzić należy, że chodzenie po brukach łódzkich skraca wielu tysięcom ludzi życie o kilka lub kilkanaście lat.

Pomimo prac nad przebrukowaniem ulic prowadzonych w latach ubiegłych, stwierdzić obecnie można, iż większość z nich stanowi nieprzerwany łańcuch gór, głębin i kotlin. Nawet te ulice, które w ubiegłym roku były przebrukowywane przedstawiają sobą fatalny widok.

Oczywista, że jeszcze gorzej jest na przedmieściach, gdzie ulice przypominają zupełnie ulice miasta, nawiedzionego trzęsieniem ziemi.

Trudno jest wymagać od magistratu, by inwestycje te mógł przeprowadzić z bieżących dochodów ale tem większa jest konieczność zaciągnięcia pożyczki zagranicznej, do czego magistrat łódzki odczuwa niewytłomaczony wstręt.

a.

:o:

Trzy samobójstwa w ciągu jednego dnia.

Tragedja robotniczego miasta olbrzymieje z dnia na dzień

Niema dnia bez samobójstw — dosłownie — niema dnia.

Kiedy nad szarym rankiem wpada do redakcji stary reporter „Expressu" i siada z piórem w ręku nad długim wąskim skrawkiem papieru — wiemy już, jaka będzie pierwsza jego notatka, która spłynie wąskim pasemkiem atramentu na papier.

Jest to już poprostu nieuniknione i pewne — „Zamach samobójczy", „Samobójstwo", „Usiłowanie samobójstwa" — oto tytuliki, pod któremi zwarła się w krótkich, suchych, urywanych słowach wielka tragedja ludzka, stawiająca życie ów, jak to twierdzą, największy skarb człowieka, w rzędzie rzeczy zupełnie bez wartościowych.

Manchester polski przeżywa ciężkie, przełomowe chwile. Z każdym dniem olbrzymieje armja bezrobotnych, która wydaje z siebie największą ilość samobójców.

Brak pracy — pozbawienie możności uczciwego zarobkowania — głód i nędza — oto co podsuwa tym nieszczęśliwym pod rękę buteleczkę z jodyną, czy pastylki sublimatu.

Dzień wczorajszy był pod względem dokonanych samobójstw iście „rekordowy".

Trzy samobójstwa w ciągu jednego krótkiego dnia wiosennego — oto ogrom olbrzymiejącej z dnia na dzień tragedji ludzkiej.

***

W mieszkaniu przy ulicy Kiełma 9 otruł się sublimatem 23-letni bezrobotny Jan Szczęsny.

Przyczyna samobójstwa — brak środków do życia.

***

W mieszkaniu przy ulicy Spornej 9 w celu samobójczym napił się jakiegoś niewiadomego płynu 50-letni robotnik fabryki Lama, Herman Greif.

Po udzieleniu desperatowi pomocy lekarz pogotowia odwiózł go do szpitala ś-go Józefa.

***

W mieszkaniu własnym przy ulicy Południowej 6 targnęła się na swe życie 34-letnia żona urzędnika bankowego Janina Zielińska przez wypicie sporej dozy jodyny.

Przyczyną rozpaczliwego kroku są, jak nas informują sąsiedzi, niesnaski małżeńskie.

Dwie wielkie złośliwe „plajty" w Łodzi.

Właściciele hurtowni włókienniczych zaciągnęli olbrzymie zobowiązania i uciekli z Łodzi.

Od kilku dni krążą w Łodzi uporczywe pogłoski o złośliwych plajtach właścicieli dwóch wielkich firm włókienniczych, którzy zakupiwszy wielkie partje towarów w fabrykach włókienniczych na otwarty rachunek, spieniężyli je i „wyemigrowali" z kraju. Pogłoski te potwierdza fakt, iż aferzyści ci sprzedali również kilka dni przed wyjazdem nieruchomości swoje.

Żądania dyrekcji zakładów przemysłowych zwrotu należności, skierowane do pozostałych w kraju rodzin były bezowocne.

Głównie poszkodowana jest jedna z wielkich fabryk wyrobów wełnianych, której wierzytelności wynoszą około 30 tysięcy dolarów.

Poszkodowani nie zwrócili się do władz o interwencję, licząc iż drogą ugody zdołają uzyskać chociażby część należności.

— d —

:o:

Ożywcze tchnienie zachodu na handel łódzki.

Swietlne reklamy w oknach wystawowych.

Każdego przechodnia wieczorem uderzyć musi olbrzymia ilość reklam świetlnych w oknach wystaw.

Są one coprawda bardzo prymitywne ale jest to pierwszy krok ku zeuropeizowaniu naszego handlu, który dotąd lekceważył znaczenie reklamy i estetyki wystaw.

Ta ostatnia jest całkowicie zaniedbana i zaledwie liczone w Łodzi firmy zwracają baczną uwagę na estetyczne udekorowanie okien wystawowych.

:o:

100 premji wiosennych „Republiki" i „Expressu".

Ogłoszone przez nas premje wiosenne dla P. T. Czytelników i Czytelniczek „Republiki" i „Expressu" wzbudziły w mieście wielkie zainteresowanie. Niestety, pewna część osób, interesujących się premjami niedokładnie zrozumiała przepisy obowiązujące tych wszystkich, którzy pragną wziąć udział w losowaniu naszych 100 premji. W skrzynce redakcyjnej znaleźliśmy wczoraj koperty, zawierające już po 2 kupony środowe.

Wyjaśniamy wobec tego raz jeszcze z naciskiem, iż nie należy już obecnie składać w redakcji kuponów „Republiki" i „Expressu", lecz zbierać je w domu i dopiero wrzucać w kopertach do skrzynki redakcyjnej w dniach 29 i 30 kwietnia oraz 1 maja. Tak więc tylko ci kandydaci do premji będą uwzględnieni przy losowaniu, którzy złożą razem i jednocześnie 28 kuponów (15 „Republiki" i 13 „Expressu") w terminach wyżej wskazanych (29 kwietnia do 1 maja).

Składanie obecnie już kuponów jest bezcelowe, gdyż ulegają one niszczeniu i nie są zaliczane do losowania.

Bardzo wiele osób zwraca się do redakcji i administracji naszych pism, żądając numeru środkowego „Republiki" celem wycięcia pierwszego kuponu. Niestety, nie możemy uczynić zadość tym żądaniom, gdyż nakład środowy „Republiki" jest zupełnie wyczerpany i nie posiadamy już egzemplarzy pisma z dnia tego. By jednak dać możność uczestniczenia w losowaniu premji wszystkim tym, którzy dla jakichkolwiekbądź powodów może zbraknąć jednego kuponu z kompletu 28 kolejnych kuponów, zamieszczamy w dzisiejszym numerze „kupon zapasowy".

Kupon zapasowy może zastąpić każdy brakujący zwykły kupon datowany. W najbliższych dniach zamieścimy jeszcze jeden kupon zapasowy. W żadnej serji nie może być jednak więcej ponad dwa kupony zapasowe.

W sprawach informacji uzupełniających, dotyczących kuponów i losowania 100 premji „Republiki" i „Expressu" należy się zwracać telefonicznie lub osobiście do sekretarjatu redakcji w godzinach 5 — 7 wieczorem. (Piotrkowska nr. 49 lewa oficyna I piętro. Numer telefonu 27-24).

Salambo jutro Luna.

:o:

Pierwszy film łódzki.

Wobec znacznego napływu do redakcji „Republiki" i „Expressu" podobizn naszych P. T. Czytelniczek i Czytelników, pragnących wziąć udział w inscenizacji naszego filmu, pierwszego w Łodzi, upraszamy interesantów o składanie fotografji u woźnego redakcyjnego w poczekalni naszej redakcji — Piotrkowska 49, lewa oficyna, I piętro.

Najlepiej nadają się fotografje twarzy bez kapelusza.

Przy okazji zwracamy raz jeszcze uwagę na podejrzanej wartości ogłoszenie w pewnym dzienniku łódzkim, o poszukiwaniu amatorów filmowych do pewnej rzekomej kinematograficznej firmy warszawskiej, gdyż zachodzi możliwość, że celem ogłoszenia tego jest jedynie i wyłącznie nieudolne paraliżowanie prac do koła filmu „Republiki" i „Expressu" i wprowadzenie w błąd publiczności.

Tego rodzaju niesumienność należy publicznie skarcić i napiętnować, gdyż walka konkurencyjna nie może i nie powinna przekraczać ram elementarnej przyzwoitości.

Salambo jutro Luna.

Pedagogowie z pod znaku „carskich portretów".

Kartki z dziejów martyrologji młodzieży polskiej za czasów okupacji moskiewskiej.

Tygodnik szkolny „My" i „wilczy bilet" dla najzdolniejszych uczniów Szkoły Handlowej Kupiectwa Łódzkiego. — Jak z gabinetu p. Klossa skradziono „cenne pamiątki". — Zasłużeni nie mają głosu...

Dwójki i trójki.

Sięgnijmy do jeszcze dalszej przeszłości. To było już bardzo dawno, w jednym z pierwszych lat istnienia polskiej szkoły w Łodzi, gdy młodzież przez strejki zbyt długo zatrzymywano w szkolnych murach, tak, że w starszych klasach uczniowie byli już pod wąsem, a czasem i z brodami. W szkole kiełkowała narodowa myśl rewolucyjna, a uczniowie przyjmowali bardzo żywy udział we wszystkich akcjach społecznych. — Myśl młodzieży przejawiała się nawet w specjalnie wydawanej przez nią prasie, na której łamach omawiano wszystkie bolączki młodzieży.

We wszystkich krajach kulturalnych **prasa szkolna otoczona jest szczególnie baczną opieką i traktowana jako ważny środek wychowawczy.** Kiedy jedna uczniowie ostatnich klas w wydawanym przez siebie na hektografie tygodniczku szkolnym pod tytułem „My" ośmieliła się również zabrać głos w sprawie wychowania młodzieży i rozwinąć swój, nawet niedojrzały, ale zawsze szczery i wartościowy pogląd na szkołę, spotkała ich niezwłocznie zasłużona kara w postaci relegowania lub też wystawienia na cenzurze dwójek i trójek ze sprawowania. Ze szkoły handlowej kupiectwa łódzkiego musieli wówczas wystąpić następujący uczniowie, zajmujący dzisiaj poważne stanowiska społeczne, pp. Bolesław Dudziński, dzisiejszy kierownik wydziału prasowego magistratu, Stanisław Wajer, dzisiejszy naczelnik urzędu śledczego w Łodzi, Gustaw Wassercug, znany i ceniony dziennikarz, Kubiak i Bogdan Marchwiński.

Jest rzeczą bardzo charakterystyczną, iż gdy ci młodzi ludzie zwrócili się do szkoły handlowej w Pabjanicach z prośbą o przyjęcie i przedstawili swe świadectwa ze złemi stopniami, ówczesny dyrektor szkoły, znany pedagog, pan Lipski — wprost im oświadczył:

— Wasze złe stopnie są dla mnie najlepszym dowodem żywości waszych umysłów. Uczcie się dobrze i bądźcie pożytecznymi obywatelami. Jesteście przyjęci.

Carskie portrety w szkołach

W pierwszym roku po ustąpieniu moskali z Łodzi zdarzył się bardzo charakterystyczny, a równocześnie humorystyczny fakt.

Z gabinetu dyrektora szkoły handlowej kupiectwa łódzkiego zginęły w jakiś tajemniczy sposób portrety „najmiłościwiej nam panującej rosyjskiej pary cesarskiej". Naturalnie, iż portrety te zostały wykradzione i zniszczone przez uczniów, którzy nie mogli zgodzić się na taktykę dyrektora, polegającą na przechowywaniu tych „pięknych" pamiątek w szkole, w czasie, gdy moskale byli już za górami i rzekami...

Oto kilka faktów z niedawnej jeszcze historji. Fakty te możnaby pomnożyć wielokrotnie, opisać tysiące tych historyjek, **które bardzo źle świadczą o poziomie nauczycielstwa ówczesnego w szkołach palskich. Niestety bardzo wielu z tych panów, którzy podówczas w szkole odgrywali dominującą rolę, pozostało dziś na niwie pedagogicznej, a nawet zajmują oni bardzo wybitne stanowiska.** Co wówczas robili ci panowie, którzy dzisiaj tak oburzają się na prasę, mającą odwagę wniknąć do tajników zagadnień szkolnictwa. Gdzie podziewali się patrjoci ochraniający młodzież polską?

Na jednem z ostatnich zebrań nauczycielskich bardzo gorąco przemawiał nauczyciel, którego doskonale pamiętamy z czasów, gdy starannie rewidował książki idących do szkoły uczniów, czy czasami nie znajdzie gdzieś, w jakimś tornistrze podręcznika polskiej historji, która była relegowana ze szkoły polskiej.

Nieliczne, ale piękne.

Naturalnie, nie dotyczy to całego nauczycielstwa... Są wśród niego dzielne i światłe jednostki, są ludzie o zdrowych poglądach, którzy położyli olbrzymie zasługi dla rozwoju pedagogiki polskiej i zapisali się złotemi zgłoskami w sercach dawnej młodzieży. Z dziwnem jakiemś rozrzewnieniem wspomina się te postacie, wymieniane tutaj jeśli chodzi o historyczną rehabilitację tej samej szkoły, której dawne stosunki dziś omawiamy: ś. p. prof. Sporzyńskiego, znakomitego naszego chemika i fizyka i autora wielu prac naukowych, ś. p. prof. Szpaczyńskiego, ś. p. prof. Fuksa, znanego i zasłużonego przyrodnika, ś. p. mecenasa Raubala, zaszczytnie znanego i szanowanego prawnika i pedagoga, ś. p. prof. Goldmanca, a pozatem żyjących: dzisiejszego prezesa sądu okręgowego p. Kamieńskiego, dyrektora Boguckiego, Stanisława Lipińskiego, dzisiejszego wysokiego dygnitarza Rzeczypospolitej, mec. Adamowicza, inż. Dominikiewicza i wielu, wielu innych.

Ale wśród nauczycielstwa **pozostało jeszcze bardzo wiele elementu z dawnych czasów, elementu, który w naszym organizmie demokratycznego państwa polskiego, nie może postawić na wysokim poziomie ani dziedziny nauczania, ani też wychowania, a stara się nadać** sobie najwyższy ton sędziów we wszystkich sprawach pedagogicznych i spółczesnych, związanych ze szkolnictwem.

O Czem opowie jeszcze „Express".

W najbliższych artykułach będziemy nadal jeszcze poruszać ogromnie ważne kwestje politykowania i demoralizowania w szkole spółczesnej, aby raz nareszcie przewietrzyć tę stęchłą atmosferę, która zapanowała dzisiaj w szkole na nieszczęście młodzieży, na utrapienie rodziców, na niebezpieczną megalomanję tych, którzy sądzą, że po za nimi niema żadnego miernika wartości szkoły.

Scolarus.

MOJE MINJATURY.

Wścieklica Łodzi

„Jan Maciej Karol Wścieklica" zgalwanizował Łódź.

Nawet ci, którzy nie byli na przedstawieniu uważają za swój święty obowiązek powiedzieć, że sztuka Witkiewicza jest „oryginalna ale dziwna".

W czasie pauz w foyer teatru do uszu mych dolatywały urywki rozmów, które mogą służyć jako wykładnik sądu publiczności łódzkiej o nowej sztuce Witkiewicza.

— Panie Heńku, bardzo pana przepraszam, ale czy pan to rozumie?

— To, co grają?... Dlaczego nie?... Witkiewicz jest ekspresjonistą, rozumie pani? To jest ekspresjonistyczna sztuka

— Aha... Teraz roooozuuumiem...

W piątym rzędzie krzeseł toczy się następująca rozmowa:

— Słuchaj-no, dlaczego aktorzy patrzą cały czas na widownię, gdy mówią?....

— Bo im się podobasz...

Nie brak również fachowych, krytycznych rozmów w kawiarniach i salonach towarzyskich.

— No, jak tam, panie mecenasie, był pan na tej „Wścieklicy"...

— A jakże... dobra rzecz...

— Jakto pan mecenas rozumie „dobra rzecz"...

— To znaczy ...

Migawki sądowe.

—o—

Pozory mylą.

Istnieje wśród ludzi bardzo nierozsądny zwyczaj wydawania sądu o ludziach na zasadzie ich powierzcownego wyglądu.

W obecnie panujących stosunkach między ludźmi strój stanowi pierwszorzędny warunek do uzyskania pochlebnej oceny charakteru, inteligencji i wartości danego osobnika .

Oczywiście, że najlepszy interes robią na tych nonsensach krawcy, szewcy modystki i fryzjerzy, wrodzona bowiem skłonność do ukrywania prawdy i przedstawienia swej osoby w najniewłaściwszym świetle nakazuje każdemu człowiekowi wystawić na pokaz najlepszą reklamę w postaci modnie skrojonego garnituru, eleganckich kamaszy lub kapelusz „Borsalino".

„Jak cię widzą, tak cię opisują" — powiada przysłowie, każdy się więc stara, aby pisali o nim dobrze, co pociąga za sobą koszta, związane z krawcem, szewcem, fryzjerem itd.

W obecnych czasach powojennych zasada powyższa bardzo często powoduje szereg komplikacji, nieporozumień i nieprzyjemności.

Sfera t. zw. inteligencji, nie mająca środków na utrzymanie, nie może nawet marzyć o jakimkolwiek bądź znoś... danej jednostki (ubranie minimum — 200 złotych, buty 30 złotych, kapelusz — 30 złotych, nie mówiąc już o częściach garderoby nie nadających się do druku jako to: dziennej koszuli, skarpetkach i kalesonach).

Dziś właśnie należałoby zmienić zasadniczy sąd w tej sprawie: im człowiek jest biedniej ubrany, tem większą wartość posiada, gdyż nie umie kraść, ani oszukiwać, ani defraudować, ani szantażować, czyli nie zna się na tych podstawowych sposobach zarobkowania, dzięki którym ludzie się bogacą.

Jest to jeszcze jeden przykład przewartościowania wszystkich wartości w czasach powojennych.

Ale jest jeszcze jeden powód przemawiający za tem, że sądy powierzchowne nie mają racji bytu.

Mówi się zwykle: „Sądź ludzi z ubioru" — ale zapomina się przytem o najpopularniejszej możliwości, że ubranie, według którego wydaje się sąd o człowieku, może przecież być skradzione, prawda?

Dlatego też nigdy nie powiem na pana W. A., że jest złodziejem, jakkolwiek z pozoru wygląda gorzej, niż na złodzieja.

Pan W. A. skradł bowiem ubranie, które nosi i został za to skazany na 2 tygodnie bezwzględnego aresztu. **Juris.**



Nie obrzydła mu teściowa, lecz... teść.

Kazał go więc porwać prywatnym „detektywom“.

Operetkowa historja w rodzinie „hrabiego z Tyrolu“,

którą likwidować musiała policja.

Hrabia Johann Maria von Gellerstein miał niegdyś rozległe włości w Tyrolu.

Na niezmierzonych polach wypasały się niezliczone stada bydła rogatego i owiec. Przynosiło to wszystko niemałe dochody, które ostatni dziedzic starej rodziny Gellerstein'ów wydawał do ostatniego szeląga zagranicą.

Przez jakiś czas miał małą stajnię wyścigową, a jego koń wygrał przed 2 laty główną nagrodę w Maison Laffi pod Paryżem.

Drugą namiętnością hrabiego, obok koni, był... zielony stolik. Znały go dobrze wysokie kasyna nad Śródziemnem Morzem i nad Atlantykiem. W zaprzeszłym roku opowiadano, że pewnego wieczoru „rozbił bank“ w arystokratycznym klubie „Newa“ w Paryżu, założonym przez jednego z książąt emigracji rosyjskiej nad Sekwaną.

Inni szeptali coprawda, że owe „rozbicie banku“ było czysto iluzoryczne, gdyż hrabia był jednym ze wspólników tego klubu, którego żywot nie był dłuższy nad kilka tygodni i że tam rozbijano raczej portfele naiwnych ofiar, które poszły na lep arystokratycznych nazwisk założycieli klubu.

Przed kilku miesiącami hrabia, który bawił wtedy w Londynie, otrzymał od swego administratora z Tyrolu list, w którym tenże donosił, że cały jego majątek jest wystawiony na licytację, dla zaspokojenia licznych wierzycieli. Administratorem tym był niejaki Fryc Kraanc którego ojciec był stajennym na służbie starego hrabiego. Sprytny Fryc doszedł wkrótce do stanowiska administratora dóbr, a kiedy przyszło rzeczywiście do licytacji, majątek kupił on sam. Hrabia „pozostał na bruku“.

Kraanc zaproponował mu rękę swej córki Gertrudy, która świeżo wróciła z klasztoru jakiegoś w Bawarji, gdzie odebrała wychowanie. Nie widząc innego ratunku, Gellerstein zaślubił istotnie przed dwoma miesiącami pannę Gertrudę Kraanc. Po ślubie młoda para wyjechała na Rywierę francuską, a potem do Włoch.

W kilka tygodni później złączył się z nim papa Kraanc, który postanowił także „użyć życia“. Dla hrabiego rozpoczęło się istne piekło. Skandalicznie ubierający się teść, z niemożliwą ilością potwornie grubych pierścieni na tłustych palcach stał się towarzyszem podróży bardzo żenującym. W dodatku o najdrobniejszą sumę trzeba było staczać prawdziwe bitwy.

Hrabia Gellerstein wytężył cały dowcip, jakby się tu pozbyć niewygodnego teścia.

Przed niedawnym czasem cała trójka zajechała na Sycylję. Po krótkim pobycie w Palermo i w Syrakuzach znaleźli się w uroczej Taorminie i zamieszkali w hotelu Castello a Mare.

Plan hrabiego był gotowy.

Pewna usłużna, a nieprzebierająca w środkach „Agencja prywatna detektywów“ z Neapolu zobowiązała się za wysokiem wynagrodzeniem porwać papę Kraanca przez brygantów i trzymać go w ukryciu przez kilka tygodni. Bandyci mieli zażądać bardzo wysokiego okupu, który oczywiście miał się dostać do kieszeni jego zięcia.

Podczas pewnej wycieczki samochodem wgłąb wyspy, hrabia, jego żona i teść zostali napadnięci przez brygantów Scena przypominała mocno ów napad brygantów z „Romantycznych“. Hrabia wydarł żonę z objęć bandytów, ale nie zdołał uwolnić teścia, którego bryganci uprowadzili.

Wystraszony Kraanc, któremu do głowy nie przyszło podejrzewać własnego zięcia, wystawił czek na bardzo pokaźną sumę, który wysłannik brygantów (był nim sam dyrektor agencji) inkasował w jednym z banków w Neapolu.

Przy podziale łupów doszło jednak do nieporozumień. Agencja urządziła szantaż i żądała znacznie wyższego honorarjum, niż było umówione, grożąc wyjawieniem całej historji. Hrabia Gellerstein zaciął się i dał znać policji w przystępie zdenerwowania.

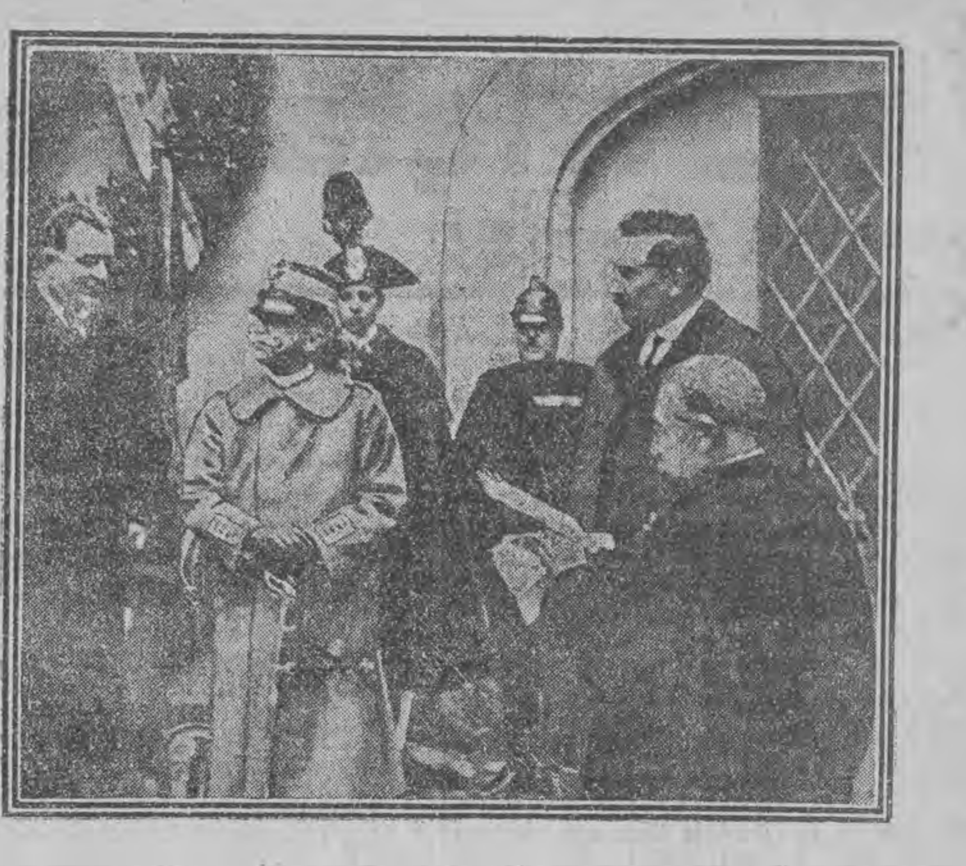
Zrobił się wielki skandal, którego rezultatem ma być podobno rozwód młodego małżeństwa. Papa Kraanc, uwolniony z „jaskini zbójców“ i dowiedziawszy się całej prawdy, dostał ataku apoplektycznego i cudem został uratowany.

Między nożem chirurga a... celą więzienia.

Przed kilku miesiącami pewien kupiec w Moguncji oskarżony o szereg nadużyć i oszustw dostał się do więzienia. Ponieważ twierdził, że jest chory i musi udać się do szpitala, aby poddać się operacji, sąd przychylił się do jego próśb i wypuścił go na wolność tymczasową.

Kupiec udał się rzeczywiście do szpitala i położył się do łóżka. Mijały jednak tygodnie i miesiące, a o operacji nie było słychać. Wreszcie sędzia śledczy, zniecierpliwiony, dał mu do wyboru: nóż chirurga, albo cela więzienna.

Rzekomy chory wybrał pierwsze. Rezultat był ten, że operacja się udała, ale „chory“ umarł po dwóch dniach.



Król włoski dokonywa odsłonięcia pomnika w Rzymie, poświęconego pamięci padłych podczas wojny żołnierzy.

Żona miljonera złodziejką i oszustką.

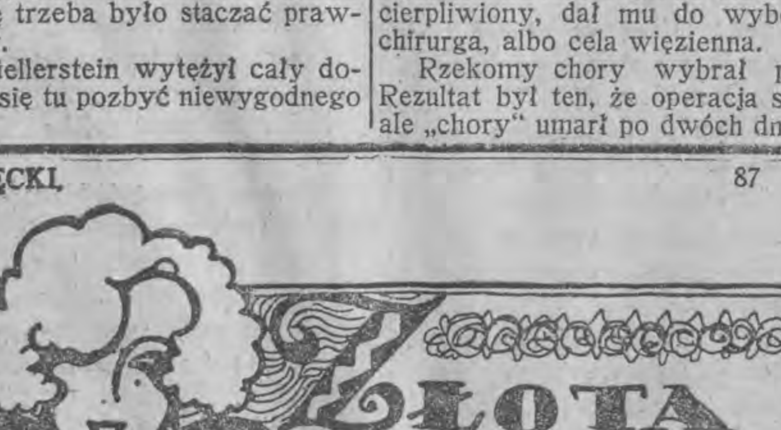
Zapewnia, że „pracowała“ dla poprawienia sobie losu.

Żona miljonera chicagowskiego, pani Etta Bell, matka trojga dziatwy, właścicielka pięknego pałacu, kilku powozów automobilowych i pani sześciu osób służby nie czuła się pomimo to dość hojnie uposażona. Przed pięciu laty obmyśliła proceder, który jej zapewnił znaczne dochody dodatkowe. Posiadając wybitny dar zmiany powierzchowności w godzinach dziennych wynajmowała się do domów mniej zamożnych, w których jej nie znano, na przychodnią pokojówkę. Okradała swoje chlebodawczynie, głównie artystki teatralne z biżuterji, nawet odzieży. Wieczorem zaś przy boku męża błyszczała w salach balowych i lożach teatralnych Po upływie dwuch lat schwytano ją na gorącym uczynku i uwięziono. Potęga majątku męża zdołała zatuszować brudne sprawki.

Bell poszkodowanym wypłacił straty i wszystko popłynęło dawnym trybem z tą różnicą, że złodziejka miljonerka została specjalistką od okradania sklepów jubilerskich. Znowu ją zatrzymano na uczynku. Na ten raz Bell nie chce być narażonym na skandale i wziął z nią rozwód. Pani Bellowa odstąpiła lichwiarzom swoje prawa od pobierania alimenów i czmychnęła do Kalifornji.

W Los Angelos ponawiązywała znajomości z najbogatszemi damami i wszystkie ogałacała z kosztowności. Nie dość na tem. Bardzo piękna i błyszcząca cudzymi brylantami, puściła się w podróż po Kalifornji ze sfałszowanem upoważnieniem do zbierania ofiar na budowę fikcyjnego szpitala w Chicago dla ubogich matek. — Przedstawiała pokwitowania bankowe na sumy, składane przez siebie uzbierane w rozmaitych stanach na cel powyższy. W ciągu krótkiego czasu uzbierała ćwierć miljona dolarów i powróciła do Los Angelos. Tu zwrócił na nią uwagę przyjaciel męża, chicagowianin, wtajemniczony w jej przeszłość. Zaalarmował policję, która po odebraniu łupów osadziła Bellową w więzieniu.

JERZY RZĘCKI. 87



Kryminalny romans kinematograficzny.

Hotel Winter Palace, do którego zajechano, znajdował się na wzgórzu niedaleko Cimiez. Młodzieńcy nasi zostali zaproszeni na obiad, który spożyto wśród ożywionej rozmowy, prowadzonej w nieskazitelnej angielszczyźnie. Panie były olśnione uprzejmością obydwu młodzieńców i oświadczyły, że Polacy są najbardziej czarującym narodem na świecie. Po obiedzie miano odbyć mały spacerek w parku hotelowym, a następnie udać się na którykolwiek z dancingów nicejskich. Podczas, gdy panie udały się do siebie, aby się przebrać, Borecki z Dybowskim naradzali się, czyby odrazu nie przystąpić do załatwienia sprawy.

Nie mogąc się zdecydować na żadną decyzję, zatelefonowali poprostu do Mańki, pytając jej o radę. Zasięgnąwszy instrukcji, zrozumieli że nie należy się zbytnio spieszyć, ponieważ po fakcie trudniej się już jest wymknąć. Należy więc czekać, aż inne sprawy nie będą załatwione i wtedy dopiero uciekać.

Tymczasem Antek z Frankiem zaczęli się dobierać do skrzynki w ścianie pokoju hotelowego, w którym, jak ich Mańka poinformowała, znajdowały się jego pieniądze i kosztowności. Mańka poufaliła się z profesorem, jak najbardziej dążąc do tego, aby dowiedzieć się, gdzie przechowuje on swe skarby, których, jak głoszono, posiadał sporo. Wyciągała go na rozmówki na ten temat i ostatecznie udało jej się dowiedzieć wszystkiego, co trzeba.

Wówczas dopiero uczyniła wykonawcami swych zamiarów wspomnianą dwójkę, Antka i Franka. I oni również mieli instrukcje nie odrazu dokonać całego zamachu, a pierw rozejrzeć się w terenie i zrobić pomiary oraz wszelkie prace przygotowawcze, aby potem przystąpić już do roboty ostatecznej. Wszelkie narzędzia potrzebne ku temu mieli przygotowane, wioząc je w specjalnej walizce o podwójnym dnie. Mieli tam cały arsenał przyborów do włamywania kas oraz do przedziurawiania ścian.

Do tego ostatniego służyły specjalne t. zw. „borówki“, do włamywania zaś kas posiadali cały zapas t. zw. „pasówek“, „raków“ oraz pomniejszych wytrychów. Mieli też specjalnie skonstruowaną przez jednego z byłych członków bandy maszynę, urządzoną na wzór lampy łukowej z tą tylko różnicą, że płomień, przez tę maszynę wytwarzany, za jednem dotknięciem dziurawił ścianę grubości kilku milimetrów.

Pozostawało więc już tylko upatrzeć moment odpowiedni, kiedy nikogo nie będzie w pokoju przez czas dłuższy, a jednocześnie tak się urządzić, aby wszelkie kosztowności i możliwie największa ilość pieniędzy znajdowała się w skrytce. To zaś wymagało parę dni czasu. Mańka sama prowadziła akcję przygotowawczą o tyle, że badała starannie tryb życia profesora australijskiego. Chodziło przedewszystkiem o to, aby uchwycić moment wnet po podjęciu przez niego z banku większej sumy pieniędzy. Potem już trzeba było o to się postarać, aby starzy ulotnili się z mieszkania na jakiś dłuższy czas O to było nietrudno, wobec manji wycieczkowej państwa profesorstwa.

Pozostawała więc tylko jeszcze jedna bardzo skomplikowana sprawa. Chodziło o to, aby wszystkie kosztowności pani profesorowej w dniu krytycznym znajdowały się w szafie. Ponieważ wszakże pani profesorowa nie mogła w żaden sposób, — a właściwie nie chciała — rozstawać się ze swemi kosztownościami, wymyśliła więc Mańka na to sposób, mianowicie wmówiła profesorowej, że w ostatnich czasach bardzo często zdarzają się napady, mające na celu obrabowanie dam z ich kosztowności, a zwłaszcza z naszyjników. Że nie ma teraz innej rady, jak tylko zamówić sobie duplikaty, a oryginały trzymać w skrytce, tylko na większe uroczystości je nakładając.

Franz Joseph Engel.

Święta Judyta z Pisano

Tłumaczył B. F. Ilustr. St. Dobrzyński.

Za czasów Cezara Borgii mieszkał w Pisano cnotliwy i bogobojny młodzieniec — Francesko Reni.

Ojciec jego, handlarz i lichwiarz zarazem — stary, siwy człeczyna, którego jedyną namiętnością był pieniądz, nie wychodził poza próg swej chaty, poświęcając swe życie na stare lata żarliwej, namiętnej modlitwie.

A na końcu wąskiej uliczki, na której wznosił się domek lichwiarza, stała maleńka chata, w której mieszkała wdowa Aga ze swą córką Judytą.

Młoda, piękna dziewczyna żyła samotnie dopóki nie poznała ślicznego chłopca z tej samej uliczki — Franceskę. Judyta miała wówczas lat dwanaście i młody chłopiec wzbudził w niej pierwsze uczucia miłosne.

Oboje zawarli między sobą serdeczną przyjaźń i w najsmutniejszych chwilach życia wspierali się wzajemnie radą i pomocą.

A gdy Francesko dorósł dwudziestu lat, opętały go jakieś złe moce.

Unikał Judyty, jakgdyby o niej zupełnie zapomniał, lecz ona nie przestała o nim marzyć i codzień jak zwykle czekała przed bramą na swego ukochanego.

Ale pewnego wieczoru, gdy dachy domostw złociły się w krwawych promieniach zachodzącego słońca, Francesko nie mógł dłużej ukrywać swej tęsknoty i poszedł na szary koniec wąskiej uliczki, gdzie przed bramą czekała nań Judyta.

W milczeniu szli obok siebie. Droga prowadziła na dalekie łąki. Zieleń traw na tle szkarłatnych odblasków słońca, wygądała jak siny blask morza.

Francesko przerwał ciszę:

— Co słychać, Judyto ...

— Wiosna nadchodzi, Francesko... Znowu wyjdziemy na pola, prawda?...

— Nie wiem... — odrzekł Francesko smutnie — jest coś takiego, o czem nie możemy pomówić nawet...

— Przede mną nie powinieneś mieć żadnych tajemnic, Francesko!...

— Tak, to się bardzo łatwo mówi...

I spojrzał w niebo, chcąc jakgdyby przerwać rozpoczętą rozmowę.

— Ależ, Francesko, proszę cię, powiedz mi... Jestem spokojna, wysłucham cię uważnie... O nic nie będę pytała... — i ujęła jego ręce w swe dłonie.

— Czyś już widziała Teresę — córkę naszej sąsiadki?... Jak ona wypiękniała...

Nastała cisza. Dzień żegnał się ze światem, a noc witała gospodarzy ziemi.

— Mówisz coś, Judyto?... — spytał Francesko, zatopiony w myślach.

— Nie, Francesko...

— Czemuś więc umilkła nagle, Judyto?...

— Śmieję się, Francesko, nie słyszysz jak ja się śmieje ... Wczoraj — — nasza kotka urodziła siedem kotków — — — takie ładne kocięta — —

— Ale co myślisz o Teresie? Jak ona ci się podoba? — pytał dalej Francesko

— Nic ci nie powiem... Musisz wierzyć własnym oczom...

— Nie, Judyto, moje oczy nie wystarczą. Ty jesteś również piękna — spojrzał na jej przybladłą twarz i łzami zamglone oczy. — Piękna...

— Ach, zostaw! Nie mów tak!...

— Jesteś piękniejsza, niż Teresa, ale to z miłością niema nic wspólnego...

— Nie, Francesko... to śmieszne... nie mogę... Ale już jest zimno... Wrócimy.

Przy bramie zapytał jeszcze:

— Czy pomożesz mi zawrzeć bliższą znajomość z Teresą?

— Uczynię wszystko, co będzie w mojej mocy — i znikła za bramą.

**

Przeszła wiosna i lato. Każdy dzień był piękniejszy. Miłość do Teresy minęła — jak piękno zachodzącego słońca.

Pewnego wieczoru rzekła Judyta:

— Francesko, jeżeli chcesz, mogę jutro pomówić z Teresą.

— Wolałbym, żebyć nie rozmawiała z nią wcale...

W oczach jej błysnęła radość, mimo to zapytała obojętnie:



— Czy już jej nie kochasz?

— Sprzedaje swe ciało za pieniądze...

Radość zapanowała niepodzielnie w sercu młodej dziewczyny.

**

Namiętności jego były zmienne, jak pogody kwietniowe. Po Teresie przyszła Lena, córka sklepikarza. Okazało się jednak, że Lena miała kilku kochanków. — Otyła Annunziata była złodziejką.

Ale po każdej zawiedzionej miłości Francesko wracał do Judyty, która z każdym dniem stawała się coraz bledsza...

W tym czasie umarł ojciec Franceska pozostawiając synowi małą sumkę pieniędzy.

Śmierć ojca uczyniła na młodzień silne wrażenie. Teraz bardziej niż dotychczas potrzebował Francesko pomocy i pociechy.

Judyta żyła w odosobnieniu. Ogarnęła ją cicha tęsknota. Nie wychodziła prawie z mieszkania, poświęcając cały czas żarliwej modlitwie.

Francesko szukał zapomnienia w dalekich wędrówkach za miastem gdzie wśród niskich, białych domków w pobliżu pól i lasów odnajdywał spokój i ciszę.

Pewnego wieczoru Francesko zaszedł zbyt daleko w swych wędrówkach.

Był zmęczony.

Oparł się o jakieś drzewo i odpoczywał. Nagle tuż obok niego z otwartego okna rozległ się głos modlitwy:

— Boże, uczyń, bym straciła wzrok, bym znowu stała się dzieckiem, jak dawniej!"

Francesko klęknął przed oknem:

— Czemu prosisz Boga, by ci wzrok odebrał?... Życie jest przecież takie piękne.

— Kto jesteś? — zapytała dziewczyna, zwracając doń swe ogniste oczy.

— Nie pytaj o to... Wolę, ażebyś nie wiedziała z kim rozmawiasz...

Dziewczyna skryła się do drugiego pokoju z wielkiego strachu

Nocy tej Francesko nie mógł zasnąć.

Obudził się pełen szczęścia i nowego życia: zachciało mu się słońca!

Wieczorem udał się do Judyty i zapukał w jej okno.

— Judyto!

— Francesko — twarz jej pokryła się rumieńcem szczęścia. — Już tak dawno żeśmy się nie widzieli...

— Widzisz... Chcę się ożenić. Nie mam nikogo... Muszę się z kimś poradzić.

— Tak... Rozumiem...

— Widziałem ja tylko jeden raz w życiu ale wiem: kochałem ją zawsze!

— Tak, Francesko — — —

— Taka radość wypełnia mi serce... Muszę się przed kimś wyspowiadać z mego szczęścia!

Judyta oparła się o ścianę. Powoli, ostrożnie cedziła każdą sylabę:

— Czy ona jest piękna?

— Tak, Judyto!... Nie znam piękniejszej od niej! Ale ty się wcale nie cieszysz!

— Francesko — życzę ci z całego serca dużo, dużo szczęścia- — i wyciągnęła doń drżącą, śnieżną rękę.

— Mówisz do mnie tak chłodno. Zresztą, masz rację. Sądziłem, że każdy może się razem ze mną radować...

— Nie wiem co znaczy miłość, jakże więc mogę się z tobą cieszyć?

— Nie wiesz co znaczy miłość? Powinnaś wiedzieć o tem!

— Powinnam o tem wiedzieć? — i oczy jej zaszły łzami.

— Bądź zdrowa! — rzekł Francesko I ciesz się razem ze mną.

Odszedł i nawet zapomniał się obejrzeć.

Judyta wróciła do mieszkania

— Judyto!

— Czego chcesz, mamo?

— Czemu nie jesz kolacji.

— Kolacji? Zaraz... Zaraz. Te kwiaty.

— Co mówisz?

— Francesko!!! Francesko, nie odchodź!...

Potem rozległ się huk opadającego na ziemię ciała. Matka wpadła do ciemnego pokoju. Zastała córkę leżącą bez zmysłów na podłodze.

— Ludzie! — krzyknęła — ratujcie! Ona umarła!

**

Francesko Reni ożenił się z Heleną Piepolo. Był szczęśliwy. Codziennie przechodził obok okna, gdzie mieszkała Judyta, nie wiedząc o tem, że dziewczyna od kilku tygodni leży w łóżku chora.

Żonę swą kochał. Widział w niej swój młodzieńczy ideał, dawną swoją miłość, która teraz dopiero znalazła swe ucieleśnienie.

A Judyta znowu skryła się w cieniu chaty na szarym końcu ulicy, żyjąc w zupełnej rezygnacji.

W końcu lata rozniosła się po mieście wieść, iż wybuchła epidemja dżumy

Wiadomość okazała się prawdziwą.

Tysiące ludzi umierało na tę straszliwą chorobę. Mieszkańcy uciekali z miasta, które zasłane było trupami jak w czasach najokropniejszej wojny.

Opowiadano, że pewna kobieta, którą przezwano „świętą Judytą" nie obawiając się zarazy, chodziła po mieście w żałobnym stroju słodząc umierającym ostatnie chwile życia.

**

Francesko postanowił uciec z żoną, lecz gdy dotarł do krańca miasta Helena nagle zasłabła i dostała silnych dreszczów. W pół godziny potem zmarła.

Francesko wrócił z trupem żony do mieszkania. Nie mógł tej nocy zasnąć Ogarnął go strach. Góry trupów wznosiły się przed jego przestraszonemi oczyma, jakieś zimne dłonie starały się go objąć za szyję.

Biegł po pokoju jak opętany. Dusił się.

— Heleno!!! Heleno!...

I padł na podłogę, ręką dotykając zimnego ciała żony.

Nagle usłyszał ciche skrzypnięcie drzwi.

Wysoka postać kobieca w czarnym stroju stanęła na progu.

Postać nie ruszała się z miejsca.

Francesko chciał coś powiedzieć, lecz kobieta uczyniła znak ręką, by milczał.

— Nic nie mów, Francesko... Jestem przy tobie...

— Judyta, to ty?

— Żona twoja zmarła, musiałam przyjść. Czekałam na tę chwilę...

— Idź — idź — Judyto — Tu nie jest miejsce dla ciebie...

— Dlaczego? Należy ci złożyć kondolencje, czyż nie tak? chcę być pierwsza!

Powolnym ruchem odpinała długą czarną suknię, odsłaniając nagie ciało.

Francesko padł przed nią na kolana:

— Judyto!.. Judyto!...

— Chodź do mnie i bądź wreszcie moim, jedynym!!..

Francesko nagłym chwytem ścisnął ją w swych ramionach. —

**

Z tych czasów pozostała w Pisano tragiczna pamiątka — ponury dom, należący dawniej do lichwiarza nazwiskiem Reni, w którym pewnego dnia znaleziono trzy trupy: Francesko Reni, jego żonę Helenę Piepolo i Judytę Aga „świętą z Pisano"...



Ludzie wytrzymalsi niż maszyny i zwierzęta.

Wrażenia z sześciodniowych wyścigów kolarskich w Paryżu.

Kolarze, którzy przez 6 dni nie jedzą, nie piją, nie śpią i nie odpoczywają. — Sport kołowy — narodowym sportem we Francji. — Publiczność, która przypatruje się zawodom 144 godziny. — Nagroda Raquel Meller.

:o:

Specjalna sportowa służba korespondencyjna „Expressu"

Paryż, w kwietniu.

Zbytecznem właściwie było pisać w tytule wyścigi „kolarskie", gdyż inne wyścigi sześciodniowe nie istnieją. Tylko tak prosta maszyna, jak rower i tak wytrwały jak żadna maszyna — człowiek— potrafią zdobyć się na taki wysiłek.

Gdyby kazano w podobnych warunkach biegać koniom, mułom — wielbłądom nawet — nie wytrwałyby! **Koń musi się wyspać i odstać po paru godzinach biegu, muł po kilkunastu, wielbłąd po kilkudziesięciu...** Pracować zaś ciągle, stale, nie dospać i nie dojeść przez 6 dni i 6 nocy — na to może się zdobyć tylko człowiek.

Nie piszemy sprawozdania sportowego fachowego; piszemy dla tych, b. licznych u nas, którzy nie wiedzą co to znaczy wyścig sześciodniowy.

Oto **dwaj kolarze tworzą jedną drużynę, tak jak w Helenowie podczas wyścigów sześciodniowych.** Gdy jeden jedzie — drugi odpoczywa: jeden musi być zawsze na torze. **Spać nie można wiele — gdyż towarzysz może w każdej chwili zażądać zluzowania; je się wiele, ale apetytu niema — kręci się tylko w kółko, w dzień i w nocy, żyje się na rowerze lub na fotelu, albo tapczanie, gdzie cię masują i smarują, a gdy ledwo zipiesz to dają ci do powąchania amonjaku.**

Już siódme „sześć dni" zakończyły się w tym roku 5-go kwietnia w Paryżu.

Paryżanie są to pasjonowani kolarze. **Sport kołowy jest ich sportem narodowym, a rower jest tu b. rozpowszechniony i dostępny.**

W „Velodrome d'Hiver", krytej, wielkiej hali, zbudowanej w drzewie i żelazie odbywają się te zawody.

Ludzie przychodzą tu rano, zabierają trochę jadła i napoju i siedzą do nocy, do następnego rana nieraz. O ósmej rano wszystkich wydalają, by dokonać sprzątania.

Są żarty, jak ten z „Journal'u" na temat zawziętości publiczności:

— „Zmieniam się z żoną co 12 godzin, ale nie wiem, czy damy radę do końca z tem przypatrywaniem się"...

W welodromie pełnym co dzień, a zwłaszcza co noc po brzegi, oświetlonym z paryską rozrzutnością światła tysiącami świec lamp elektrycznych, powietrze jest ciężkie i gęste. **Doprawdy, wytrzymać 144 godzin w tej atmosferze, to już zadanie niełada. A jednak w tę atmosferę dymu i wyziewów przychodzą nie tylko proletarjusze. Artyści, literaci, muzycy, politycy, wszyscy są — jak na „Derby".**

Raquel Meler wyznaczyła nawet tysiąc franków nagrody w biegu na 3 okrążenia... Od słynnej divy domaga się „góra", by zrobiła okrążenie na rowerze po torze... „Un tour!" wołają...

Orkiestra gra: kolarz, który, wahając się, czy ma nie zostać piosenkarzem, po trzech dniach zaprzestał „sześciu dni" — wyśpiewuje piosenki ku rozweseleniu kolegów; ludzie piją (wino oczywista), jedzą, palą, niektórzy śpią; mężczyźni zdejmują kamizelki nawet, kobiety pantofelki i czółenka i tak siedzą i pilnują wyścigów, czekając na jakiś „coup de theatre".

A gdy taki evenement się zdarzy, gdy jeden z jeźdźców próbuje zdystansować resztę, gdy zaczyna się pościg, gdy wreszcie ktoś pozwoli sobie na najdrobniejsze odstępstwo od przepisów biegu — **wtedy kilkanaście tysięcy gardzieli rozgorączkowanych widzów rozpoczyna wycie, wrzask i świstanie nie do opisania;** dwa razy tyle nóg tupie ile sił starczy; syrena wyje — ktoś z kierowników chce coś powiedzieć przez kilkanaście głośników — na nic — zwiększa to rwetes i hałas, że aż wielki „Vel d'Hiv" trzęsie się w posadach.

— — — — — — — —

Wyścig wygrał holeder **Van Kempen z francuskim Beyle**, który przystąpił w czwartym dniu, gdy pierwotny towarzysz van Kempena nie mógł wskutek wypadku biegu dokończyć.

Van Kempen jest mistrzem nad mistrze w sztuce „sześciu dni". Odbywa już je trzecie w tym sezonie, a po wyścigu w Brukseli, który wygrał, wsiadł na pociąg i nazajutrz rozpoczął bieg w Berlinie.

Oto dowód niezmierzonej potęgi pracy i sił organizmu ludzkiego zarazem.

S. G.

Walki francuskie w cyrku.

:o:

Kornatz pokonał Bayera w 17 m.

:o:

Mimo brutalnej walki Bambuła nie mógł pokonać „Czarnej Maski".

:o:

Dziś wieczór nad wieczory:

benefis Jana Jaagi.

Program wczorajszego wieczoru nie powiódł się i nie zadowolił wszystkich w tym stopniu jaki mu wyznaczono i jakiego się po nim spodziewano.

Przedewszystkiem para

Petrowicz — Bryla-Sobieski

stanowiąca niejako clou programu nie dokończyła w bajecznem tempie prowadzonej walki, z powodu zwichnięcia lewego ramienia przez Brylę-Sobieskiego. I aczkolwiek żadnego z wymienionych zapaśników za ten wypadek nie można winić, to jednak rzecz zrozumiała, że do powodzenia programu nie mógł on się przyczynić.

Bambuła walczący z Czarną Maską

wyładował znowu swoje sadystyczno-zwierzęce, jak on to nazywa nawyczki: wyłamywanie palców, duszenie, szczypanie, chwytanie i podstawianie nóg złożyły się na program „atletyczny" błędnącego murzyna. Jeżeli Bambuła walczy w ten sposób z równym sobie wagą i siłą zapaśnikiem, który może mu w dodatku pięknem za nadobne odpłacić, wtedy jego ordynarność nie jest tak rażącą, natomiast z tak eleganckim przeciwnikiem, jakim jest bezsprzecznie Czarna Maska, nie może to być inaczej jak prowokacyjnem i bezczelnem zochydzaniem całego programu nazwane.

Przebieg walki był następujący.

Czarna Maska raz po raz, najwyszukańszymi chwytami i sztuczkami walił cieliskiem murzyna o ziemię, murzyn zaś szczypał, kopał, dusił i chwytał za nogi. To wszystko nie podobało się opiekunowi nieznanego zapaśnika, który wprost zmusił arbitra do złożenia, niesprawnie i jak się wyraził stronniczo sprawowanego urzędu, a objąwszy rolę arbitra sprawował ją sam do końca walki.

Niewiele to jednak pomogło, gdyż Bambuła i tak robił co chciał.

Po 25 min. walka została przerwaną bez rezultatu.

Zadowoliła w zupełności para

Kornatz — Bayer

w której ostatni prawie bez przerwy walczył w defensywie. Już to Kornatz, mimo swych nadzwyczajnych walorów nie może sobie zdobyć sympatji u publiczności, a co najważniejsze zupełnie niesłusznie.

Kornatz walczy, w całem znaczeniu tego słowa, stosując zupełnie prawidłowe chwyty i makarony, co nie podoba się naszej publiczności.

Kornatz zwyciężył w 17 min. zastosowaniem młynka.

Walka pary

Jaago — Sugakoff,

to istna zabawa kota z myszką. Po kilku minutach Jaago podniósł swego „przeciwnika", jak dziecko i położył go nie do kołyski, lecz na płachcie cyrkowej zwanej dywanem.

**

Dzisiejszy wieczór zapowiada się bardzo interesująco. Przedewszystkiem niezrównany Jaago w swym benefisie wystąpi w roli boksera, z zawodowym niegdyś bokserem Bambułą. Impreza ta będzie nosiła charakter prawdziwej walki bokserskiej i będzie prowadzona aż do rezultatu.

Następnie walczą Handicap Kornatz z Pineckim o nagrodę 500 zł. ofiarowaną przez jednego z fabrykantów łódzkich, który jednak zdobędzie on tylko wtedy jeżeli zwycięży Pineckiego w ciągu 50 minut nieprzerwanej walki.

Czarna Maska walczy z Pineckim.

A. R.

Ile zarabiają zawodowcy wiedeńscy.

187 graczy jedenastu zawodowych klubów wiedeńskich pobiera miesięcznie ogółem 510 miljonów koron austr.

Najwięcej płaci **Hakoah**, którego 17 graczy pobiera 70 miljonów koron (około 5 i pół tys. zł.), dalej idą Amatorzy, płacą 18 graczom 60 miljonów kor., Vien na płaci 15 graczom również 60 milj. kor **W.A.C. i Sportklub** są biedniejsi, bo 19 graczom dają 50 milj. kor., b. mistrz Wiednia, Rapid, podupadł, więc płaci 20 graczom również 50 milj. kor. itd., aż do **Rudolfshügel**, który 17 graczom płaci tylko 25 milj. kor.



Z wyścigów konnych w San Remo.

Defraudacja w sosnowieckim urzędzie skarbowym.

Dokonał jej urzędnik, który przywłaszczył sobie bardzo poważną sumę pieniędzy.

„Iskra" sosnowiecka donosi:

Wczoraj rozeszły się po mieście pogłoski o nadużyciach czy defraudacji w urzędzie skarbowym w Sosnowcu.

Nieco fantastyczny charakter owych wersji skłonił nas do zwrócenia się po informacje do źródła tj. do władz śledczych

Aliści władze śledcze miast spodziewanych informacji uraczyły nas widokiem zapisanej kartki, która w języku urzędowym nazywa się... okólnikiem ministerjalnym.

Ta zapisana kartka — vulgo okólnik zakazuje urzędom administracyjnym informowanie prasy, aby społeczeństwo dowolnie snuło sobie komentarze o tajemnicach poliszynela, kursujących po mieście.

To nieoględne zarządzenie zmusiło nas do szukania informacji gdzieindziej.

Według tych wersji urzędnik urzędu skarbowego w Sosnowcu, Wieczorkiewicz Janusz, zdefraudował b. znaczną sumę pieniędzy.

Wysokości tej sumy ustalić nie mogliśmy; jest ona wszakże b. poważna.

Wieczorkiewicz został aresztowany, a skarbnik tegoż urzędu zawieszony w urzędowaniu.

Niewątpliwie śledztwo wyjaśni tę aferę, my zaś starać się będziemy o dalsze jej szczegóły mimo urzędowych zakazów i nakazów milczenia.

Wieś pod Zawierciem spłonęła.

Pastwą pożaru padły 23 domy, 13 stodół i 7 stajeń.

Z Zawiercia donoszą nam:

We wsi Poręba pod Zawierciem wybuchł pożar, którego pastwą padły 23 domy mieszkalne, 13 stodół, 7 stajen i 9 szop. Podczas akcji ratunkowej 3 strażaków i 3 włościan doznało obrażeń.

Szkody wynoszą kilkaset tysięcy złotych.

80 osób padło ofiarą piekielnej maszyny.

Zabity został komendant miasta.— Ministrowie zostali lekko ranni.— Przed ogłoszeniem stanu wojennego.

Sofja 17 kwietnia.

Dzisiaj podczas pogrzebu gen. i byłego deputowanego Georgjewa, dokonano zamachu bombowego w katedrze w obecności całego gabinetu, przedstawicieli wojskowości, oraz członków parlamentu.

Wybuch wysadził główne nawy katedry, przyczem zabitych zostało około 80-ciu osób. Ministrowie zostali lekko ranni, i sprawują nadal czynności swe, starając się opanować sytuację.

Spodziewane jest tutaj ogłoszenie stanu wojennego.

W kraju panuje nastrój, przygnębienie i żałoba. Pośród zabitych znajduje się komendant miasta Kissow, kilku generałów, oraz wiele osób z pośród obecnych na pogrzebie.

Wieczorem odbyło się posiedzenie rady ministrów, w którem wzięli udział również i ranni ministrowie.

Król na pogrzebie nie był obecnym.

Prenumerata: W Łodzi zł. 3.50 miesięcznie—Zamiejscowa 5 złotych miesięcznie. — Zagranicą 7 złotych miesięcznie. — Odnoszenie do domu 30 groszy

„Express Wieczorny" i „Republika" łącznie zł. 7.50.

Ogłoszenia: ZWYCZAJNE: 8 gr. za wiersz milimetrowy (na stronie 10 szpalt.) W TEKŚCIE 40 gr. za wiersz milimetrowy (na str 4 szpalty). NEKROLOGI i NADESŁANE: 30 gr. za wiersz milimetrowy (na str. 4 szpalty) Zaręczynowe i zaślub. po tekście 10 zł. Zamiejscowe o 50 proc. Zagran. o 100 proc. drożej. Za terminowe druk ogłoszeń administr nie odpowiada. Drobne 10 gr Poszukiwanie pracy 5 groszy. Najmniejsze 50 gr

Redakcja i Administracja. Piotrkowska № 49. Telefony redakcji: 27-24, 36-43, 36-44 — — Telefon administracji 22-14. — — — —

Godziny przyjęć redakcji 6 —7 po poł. Rękopisów niezamówionych nie zwraca się. — — —

Ogłoszenia kolorowe (minimalna wielkość ćwierć strony) 100 procent drożej.

Za wydawnictwo „Republika" Sp. z ogr. odp. W. Polak. Czcionkami „Republiki", Łódź, Piotrkowska 49. Tłocznia, Piotrkowska 15: Redaktor odp. Józef Burman.